



GRZEGORZ STRAUCHOLD

Uniwersytet Wrocławski

Instytut Historyczny

ORCID [0000-0003-2000-8619](https://orcid.org/0000-0003-2000-8619)

DR PRZEMYSŁAW WIATER (26 XII 1958 – 17 XI 2020). POŻEGNANIE, TAKŻE I OSOBISTE

Moja śp. Babcia, gdy umierała, zobowiązała mnie: nie wspominaj zmarłych na smutno, bo Im będzie jeszcze smutniej. Trudno się weselić przy ostatecznym pożegnaniu Przyjaciela, ale też nie zamierzam patrzeć na naszą wspólną przeszłość li tylko przez zasłonę żałobnego kuru. Gdy się z Przemkiem poznaliśmy w początkach października 1977 r. (młody czytelnik zapewne konstataje, iż było to niemal przed naszą erą...), od początku patrzyliśmy na siebie mocno spod oka... Dwa młode samce alfa, dwa chude koguty, na domiar w jednej grupie ćwiczeniowej (teraz się pisze: konwersatoryjnej). Chodziliśmy koło siebie ładnych parę miesięcy, aż się w końcu dogadaliśmy. Do tego stopnia, że podczas przeróżnych zajęć konwersatoryjnych stosowaliśmy jakże skuteczny zabieg, gdy – z pozoru – gorąco się spieraliśmy w sprawie jakiegoś problemu historycznego podsuniętego przez prowadzącą/prowadzącego zajęcia, a czas płynął... Ale to trzeba było umieć zrobić. Przecież nasi mistrzowie, jak choćby niezrównany mgr Edward Czapiewski czy rewelacyjnie merytoryczna dr Teresa Kulak, nie byli naiwnymi dydaktykami. Przemek był studentem niezwykle inteligentnym, wydobywającym ze swego umysłu skarby wiedzy, gdy były najbardziej potrzebne. Czyli na egzaminach sesyjnych. Nierzadko otrzymywał oceny typu 3,0 lub 3,5 (przypomnę, iż nadal na uczelniach wyższych skala ocen wędruje od 2,0 do 5,0), ale chyba nigdy 2.0. Patrzyliśmy wtedy na Niego z zawiścią niemal ocierającą się o nienawiść. Prawie się nie uczył, a nie tonął... No bo nie tylko był niebotycznie inteligentny, ale z tej inteligencji potrafił zrobić użytek. Bynajmniej nie sięgając do metod moralnie wątpliwych.

Taki już był. Wiedzieliśmy, jego studyni koledzy, że jest to osoba niemieszcząca się w jakichkolwiek ramach i tyle. Relacje z Przemkiem to były także niezliczone imprezy (tak, tak, czyż mamy się wstydzić „grzechów” młodości!?), przeróżne spotkania w przeróżnych miejscach. W tym i w ukochanych przezeń Sudetach. Nigdy nie zapomnę spotkania niemal całego naszego roku (zaczęliśmy w 1977 r.) w 10. rocznicę rozpoczęcia studiów. W mym posiadaniu jest aż za bogata fotograficzna (w tonacji czarno-białej) dokumentacja tego „eventu”. Zresztą nie tylko z tych Polaków rozmów nocnych... Spotkanie miało miejsce w nocy z 27 na 28 czerwca 1987 r. w budynku Uniwersytetu Wrocławskiego przy ul. Przybyszewskiego. Wzięło w nim udział wielu naszych ukochanych wykładowców (jakże wielu z nich już nie żyje!). Nie wyobrażaliśmy sobie w tamtych czasach, że można cokolwiek towarzysko, grupowo powspominać bez Ich obecności. Teraz już wiem (rok 2020), że nie tylko jest to możliwe, ale nawet jest to norma. Dla kulinarnego wzbogacenia imprezy uzyskaliśmy od wojewody wrocławskiego prawo zakupienia (odnośne dokumenty są w mym posiadaniu) – poza kartkową kolejnością – kilku kilogramów parówek. Jakkolwiek by to obecnie, w oczach współczesnego czytelnika, wyglądało, chodziło naprawdę o parówki. Przemek, nie czekając na otwarcie „posiedzenia”, zeżarł dużą część tego parówkowego skarbu. Nie udało mi się Go wówczas zamordować. Za ręce trzymały mnie dwie osoby kluczowe dla zorganizowania naszego zjazdu koleżeńckiego: Iza Koziej i Małgosia Wiater (wówczas żona parówkowego przestępcy). No tak to było. Trudno mi te czasy wspominać jako istne przedsionki komunistycznych piekieł. Byliśmy młodzi i chcieliśmy cieszyć się życiem.

*

Popłynęły lata. Po skończeniu studiów w naszym kochanym Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – tak boleśnie przerwanych wprowadzeniem stanu wojennego 13 XII 1981 r. – każdy poszedł w swoją stronę. Z różnym – jak to w życiu – skutkiem. Przemek po perypetiach życiowych wrócił w Karkonosze, do Kotliny Jeleniogórskiej. Przedtem jeszcze – pod kierunkiem giganta wrocławskiej historii prof. Adama Galosa – przygotował pionierską monografię o wrocławskim transporcie miejskim. Stała się ona podstawą Jego pozytywnie zakończonego przewodu doktorskiego. Po latach wielu, po uzupełnieniu i „zmodernizowaniu”, opublikował to opracowanie. Nadal, obok kilku publikacji na ten temat, jest to bardzo ważna pozycja. W ciągu lat badał i pisał coraz więcej, co zaowocowało kilkoma monografiami i kilkudziesięcioma artykułami naukowymi.

Jego zainteresowania badawcze obracały się także wokół najnowszych dziejów regionu (monumentalna, absolutnie kluczowa historia Szklarskiej Poręby napisana wraz z Ivo Łaborewiczem). Jego miłością było osadnictwo walońskie w rejonie Karkonoszy. Został kanclerzem Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Badaniom nad karkonoskimi Walonami poświęcił szczególnie ostatnie lata życia. Zamierzał na temat Walonów napisać książkę habilitacyjną. A miał po temu szczególne predyspozycje. Nie zdążył.

*

Trudno zliczyć funkcje, które piastował. Wymienię tylko niektóre. Na polu naukowo-muzealnym był od 1995 r. pracownikiem Muzeum Karkonoskiego. Od roku 2001 piastował najwyższy w muzealnictwie tytuł kustosza dyplomowanego. Był działaczem samorządowym – radnym Rady Miejskiej w Szklarskiej Porębie w latach 1999–2009 i 2019–2020. W latach 1996–2004 pełnił funkcję przewodniczącego Grupy Roboczej „Historia” Euroregionu NYSA. Zajmował się dydaktyką w szkolnictwie wyższym: w latach 2008–2017 był adiunktem na Wydziale Prawa Wyższej Szkoły Menadżerskiej w Legnicy, w tym w okresie 2015–2017 dziekanem tegoż wydziału. W początkach 2020 r. został dyrektorem Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Od pewnego czasu zmagął się z okrutną chorobą. Gdy „przyspieszyła”, szalejący po świecie koronawirus nie dał Mu szans.

*

A teraz Go nie ma.